

opusdei.org

Kto stworzył mity dotyczące Opus Dei?

"Czarna legenda zawsze towarzyszy wielkim i naprawdę wartościowym dziełom" - pisze Łukasz Adamski w Uważam Rze.

11-06-2012

"Pewna silna organizacja, której nie chciałbym nazywać po imieniu, a którą darzymy i zawsze darzyliśmy ogromnym szacunkiem, poświęciła wiele energii, aby przez lata wypaczać to, czego po prostu nie rozumiała. Organizacja ta nalegała,

aby widzieć w nas zakonników i pytała: »Dlaczego nie postępujecie jak zakonnicy, dlaczego nie wdziewacie habitów albo przynajmniej nie macie jakiejś identyfikującej odznaki?«. Z powodu braku takich zewnętrznych oznak przynależności wysnuto teorię o tajemniczości i sekretności Dzieła. Obecnie jest to już tylko historia, każdy rozsądny człowiek z łatwością zorientuje się, że nie ma niczego tajemniczego w Opus Dei" - mówił w 1967 r. w słynnym wywiadzie dla magazynu „Time” założyciel Opus Dei św. Josemaria Escriva.

Dzieło od samego początku swojego istnienia było atakowane ze wszystkich stron. Do dziś organizacja ta jest obłożona zarówno świecką „fatwą”, jak i oskarżeniami ze strony tradycjonalistów w samym Kościele katolickim. Grzegorz Górny postawił kilka lat temu tezę, że od kiedy prace kilku jezuitów trafiły na indeks ksiąg

zakazanych Świętego Oficjum, a inni zakonnicy zaczęli romansować z lewicą i komunizmem (jak Fernando Cardenal, minister w czerwonym rządzie Nikaragui), musiano znaleźć nowego „czarnego luda” w Kościele.

„Wytypowano właśnie Opus Dei, by odgrywało we współczesnej kulturze masowej tę rolę, która w przeszłości była przypisana zakonowi jezuitów: perfekcyjnie zorganizowanej grupie, bezpośrednio sterowanej z Watykanu, która infiltruje światowe instytucje, żeby zdobyć władzę” - zauważyła pisarka Amy Welborn. Nie można jednak zapominać o obecnym od wieków klasycznym zacierzewieniu antyklerykalnym, które w zestawieniu z mitami o bogactwie ludzi Kościoła powoduje, że wszelkie hamulce nienawiści puszczają. Znakomicie sportretował to Roland Joffe w filmie o założycielu Opus Dei „There Be Dragons” w scenie brutalnego potraktowania w

metrze samego ks. Escrivy, którego z opresji ratuje motorniczy. Zwierzęce szyderstwo i nieludzka nienawiść w oczach młodych Hiszpanów, którzy „nakręcali się” znalezieniem w podziemiu samotnego i bezbronnego duchownego, przypominała sceny z filmów o nazistach znęcających się nad Żydami.

Nie przez przypadek Michael Novak pisał o tym, że dzisiejszy antykatolicyzm jest antysemityzmem intelektualistów. Trudno się nie zgodzić z tym stwierdzeniem. Nie będę obalał poszczególnych mitów związanych z dziełem ks. Escrivy. Robiłem to już na łamach „Uważam Rze”. Zostały one zresztą najlepiej podsumowane w infantylnej papce dla mózgu zwanej „Kod da Vinci”, która była bestsellerem na rynku wydawniczym. Hollywoodzki film oparty na książce Dana Browna można zaś nazwać „Protokołami Mędrców Syjonu” XXI w. Złowrogi

Albinos, który w imieniu Dzieła mordował swoich wrogów, mówi więcej niż najgrubsze opracowania na temat „powagi” mitów uderzających w Opus Dei. Warto jednak przyjrzeć się, skąd wzięła się czarna legenda „katolickiej mafii”, „białej masonerii” i „Ośmiornicy Watykanu”. Okazuje się, że nie stoją za nią jedynie hiszpańscy lewicowcy i komuniści, którzy nie mogli znieść tego, że ks. Escriva dosłownie odmienił oblicze dużej części „Dzieła Chrystusa” i przybliżył Jezusa prostym ludziom.

Jezuita nazywa Escrivę masonem

Vittorio Messori, autor znakomitej pracy „Śledztwo w sprawie Opus Dei”, zwrócił uwagę, że już sama nazwa organizacji Escrivy może budzić specyficzne uczucia.

Dziennikarz zwrócił uwagę na to, że w Hiszpanii na Opus Dei mówi się po prostu „la Obra”, czyli „dzieło”. Słowo

to kojarzy się z włoskim skrótem OVRA, którym określano tajną policję Benito Mussoliniego. Do dziś historycy spierają się, co dokładnie ten skrót znaczy. W zestawieniu jednak z faktem, że kilku członków Opus Dei zasiadało w rządach Francisco Franco, stworzyło wrażenie, że organizacja ta jest zbrojnym i tajnym ramieniem Kościoła. Jeżeli dodamy do tego aurę (sztuczną) tajemniczości, jaka związana jest z procedurą przystąpienia do Opus Dei, które skupia zarówno niezamożnych pracowników fizycznych, jak i intelektualistów oraz różne stopnie przynależności, to mamy znamiona „spisku”. Taką teorię początku czarnej legendy głosi prof. Jose Ramon Villar, dziekan Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Nawarry.

Już wcześniej jednak Hiszpanie byli karmieni odpowiednimi

opowieściami o Dziele. W latach 30. po Barcelonie krążyły pogłoski, że do krzyża w miejscowym ośrodku Opus Dei przybijano ludzi, a 999 myśli znajdujących się w książce „Droga” autorstwa Escrivy tłumaczono jako kabalistyczną cyfrologię. John L. Allen jr, autor najbardziej obiektywnej pracy o Opus Dei, opisuje, jak w latach 30. XX w. w Madrycie mówiono nie tylko o „dziwnych komunikatach” przekazywanych sobie przez członków Opus Dei podczas mszy Św., ale także rozwodzono się nad krwawymi ceremoniami, podczas których członkowie Dzieła „splatają ręce za plecami, a Escriva lewituje”. W tym czasie jezuita ojciec Angel Carrillo de Albornoz oskarżał publicznie Opus Dei o to, że jest „tajnym, heretyckim stowarzyszeniem sterowanym przez masonerię”.

Oliwy do ognia dołał inny jezuita, Polak Włodzimierz Ledóchowski, który w 1942 r. wysłał do Watykanu skargę ma Escrivę, pisząc, że w Dziele znaleźć można „ślady skrytej tendencji do opanowania świata przez rodzaj chrześcijańskiej masonerii”. W tym samym roku trybunał do zwalczania masonerii, na polecenie gen. Franco, podjął śledztwo przeciwko Dziełu. Mimo że śledczy reżimu nic nie znaleźli, ich działania rozpoczęły lawinę czarnej propagandy przeciwko Opus Dei, która kilkadziesiąt lat później miała swoje konsekwencje w tym, że włoski parlament zestawiał ze sobą masońską lożę P2 z Opus Dei. To samo zrobiła francuska komisja parlamentarna, która sporządzając w połowie lat 90. listę 172 sekt i niebezpiecznych ugrupowań religijnych we Francji, wpisała na nią Opus Dei.

Trudno się dziwić Francuzom, skoro w 1942 r. w Walencji policja faszystowskiego (jeszcze) rządu Franco wysłała młodą kobietę na rekolekcje do ks. Escrivy, każąc jej sprawdzić, czy pod ośrodkiem znajdują się tajemne przejścia i masońskie symbole. Atmosferę, jaką wytworzono w samym Kościele, oddaje fakt, że jeszcze w 1971 r. sekretarz stanu Pawła VI zwrócił się do Escrivy z prośbą o wykaz wszystkich członków Opus Dei pracujących w Watykanie. Tajemnicą poliszynela był strach dostojników przed infiltracją Stolicy Apostolskiej przez członków Dzieła. Wszystko zaczęło się jednak od strachu nadgorliwego jezuita, który nie do końca został zatarty nawet przez Jana Pawła II, który mocno wspierał Dzieło.

Rację ma więc ks. Józef Alonso, członek Opus Dei, który powiedział dwa lata temu, że „czarna legenda”

instytucji paradoksalnie zrodziła się w Kościele. Niestety część jezuitów, którzy przez setki lat byli oskarżani niemal o to samo co Żydzi w III Rzeszy, z roli ofiar nagonki zamieniła się w oprawców nowej organizacji wewnątrz Kościoła. Czy chodziło tylko o podejrzliwość „strażników wiary”, czy może o coś więcej? Idealnie rzecz ujął śp. abp. Józef Życiński, który napisał: „W najłagodniejszym przypadku można w dystansie do Opus Dei odnaleźć coś z odreagowywania efektu prymusa, któremu otoczenie wybaczy wszystko z wyjątkiem talentu i sukcesów”. Nie można zapominać również o rewolucji, jakiej dokonał Escriva, uświęcając w piękny sposób świeckich katolików. „Ci pobożni zakonnicy nie pojmowali, że zwykli studenci czy osoby pracujące, które próbowały przeżywać swoje osobiste duchowe zaangażowanie na swoim miejscu w świecie, nie mieli w ogóle żadnego

powodu, by obnosić się ze swoim »świeckim apostołstwem«, tak by dało się ich rozpoznać po wyglądzie! Nosili krzyż Chrystusa nie na swoich ubraniach, lecz w swoich sercach. Opus Dei pomagało im żyć powołaniem chrześcijańskim jako chrześcijanie, pozwalało im jednak zostać, kim byli: zwykłymi studentami uniwersytetu w Madrycie, jak wszyscy pozostali" - pisze ks. Martin Rhonheimer w książce „Wy jesteście światłem świata”.

Faszyści inspiracją dla lewicy?

Gdy Opus Dei zostało oskarżone przez ludzi Kościoła o bycie masonerią, bardzo szybko do nagonki przyłączyli się faszyści z Falangi. W 1942 r. służby informacyjne Falangi opublikowały „Poufny raport dotyczący tajnej organizacji Opus Dei”, gdzie przekonywano, że charakter Dzieła

jest sprzeczny z celami państwa hiszpańskiego. Paradoksalnie mimo bardzo ostrych ataków faszystów na Opus Dei dziś światowa lewica robi zarzut organizacji, że współtworzyła reżim Franco. I to jest jednak mitem. W lutym 1943 r. policja polityczna przeprowadziła masowy areszt członków Dzieła oskarżonych o „należenie do tajemnego stowarzyszenia przeciwnego Falandze, a współpracującego z angielską ambasadą”. Kilka miesięcy później hiszpańskie służby specjalne oskarżały Opus Dei o próbę zamachu na fundamenty porządku państwa Franco.

Francuski dziennikarz Patrice de Plunkett w książce „Opus Dei: cała prawda” opisał, jak wyglądała faszystowska nagonka na Opus Dei, która nasiliła się szczególnie mocno po tym, jak Franco nieznający się na ekonomii oddał jej stery wykształconym liberałom z Opus

Dei. „W latach 60. slogan »Franco tak, Opus nie« można było usłyszeć podczas wielu różnych manifestacji narodowych. Kiedy w 1960 r. promowany przez Opus Dei Uniwersytet Nawarry prosi o pozwolenie na udzielenie tytułów naukowych, spotyka się z wieloma trudnościami. Falanga, a konkretnie jej główny sekretarz Jose Solis, spróbuje uruchamiać prasę za granicą: wysyła swoich ludzi do Paryża, aby skontaktowali się z różnymi gazetami ogólnokrajowymi, ofiarując im »ciekawe informacje o sprawie Opus Dei«. Gazety te, pomimo kontrowersyjnego źródła informacji, publikowały różnorakie artykuły, przedłużając kampanię oszczerstw skierowaną przeciwko nowej i »tajemniczej« organizacji katolickiej" - pisze dziennikarz.

Mimo że to dzięki Opus Dei gospodarka hiszpańska drgnęła, Dzieło wcale nie wspierało rządów

Franco. Na 116 ministrów mianowanych przez Franco w 11 rządach jedynie ośmiu było z Opus Dei. Na dodatek zdarzali się również członkowie Dzieła, którzy otwarcie walczyli z rządem. Kimś takim był Antonio Fontan, redaktor naczelny opozycyjnego pisma „Madrid”, w opozycyjnych dziennikach „Europa Press” i „El Alcazar” pracowało zaś 12 członków Opus Dei. W apogeum rządów Franco ks. Escriva w jednym z wywiadów przyznał, że „w niewielu krajach znaleźliśmy mniej udogodnień niż w Hiszpanii. Przykro mi to stwierdzić, bo kocham bardzo moją ojczyznę, lecz jest to kraj, w którym najtrudniej było ugruntować Dzieło”.

Wolność w Opus Dei

Czy tak mówi wierny sojusznik dyktatora? Wielu historyków dziś podkreśla, że katolicy celowo wiązali się z Opus Dei, bo mogli tam

odnaleźć prawdziwą wolność w autorytarnie rządzonym kraju. W latach 70. i 80. XX w. Opus Dei skupiło najbardziej liberalną część hiszpańskich elit, które tworzyły później prawicowe rządy w demokratycznej Hiszpanii. Do dziś ten stan rzeczy krytykują tradycjoniści. „Podobnie jak masoneria solennie deklarująca polityczną neutralność, Opus wpływa i wspiera politykę poprzez swoich ludzi. Metody Opus kreowały ministrów, ale również ministrowie szli na kompromis z Opus. Oto jak ci kulturalni, kompetentni i zdolni ludzie, gotowi służyć, którzy zostali dobrze wykształceni i uformowani na Uniwersytecie Nawarry, zostali wyposażeni we władzę” - pisał kilka lat temu w piśmie Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X Nicholas Dehan.

„Im bardziej mnie będą wywyższać, mój Jezu, tym bardziej upokorz mnie

w sercu, dając mi poznać, czym byłem i czym mogę się stać, jeśli Ty mnie opuścisz" - pisał św. Josemaria Escriva de Balaguer w „Drodze”. Bez wątpienia zarówno wywyższenie Opus Dei przez miliony wiernych, którzy pokazali podczas jego beatyfikacji, jak bardzo kochają założyciela Dzieła, jak i medialne upokorzenie Opus Dei przez skrajną prawicę, komunistów, lewicę i samych wyznawców Chrystusa podkreślają znaczenie słów założyciela Dzieła i każą nam się przygotować na jeszcze więcej czarnej legendy, która zawsze jest nieodłączna od wielkiego dzieła.

Łukasz Adamski // Uważam Rze
4.06.2012

pl/article/kto-stworzy-mity-dotyczace-
opus-dei/ (30-03-2026)